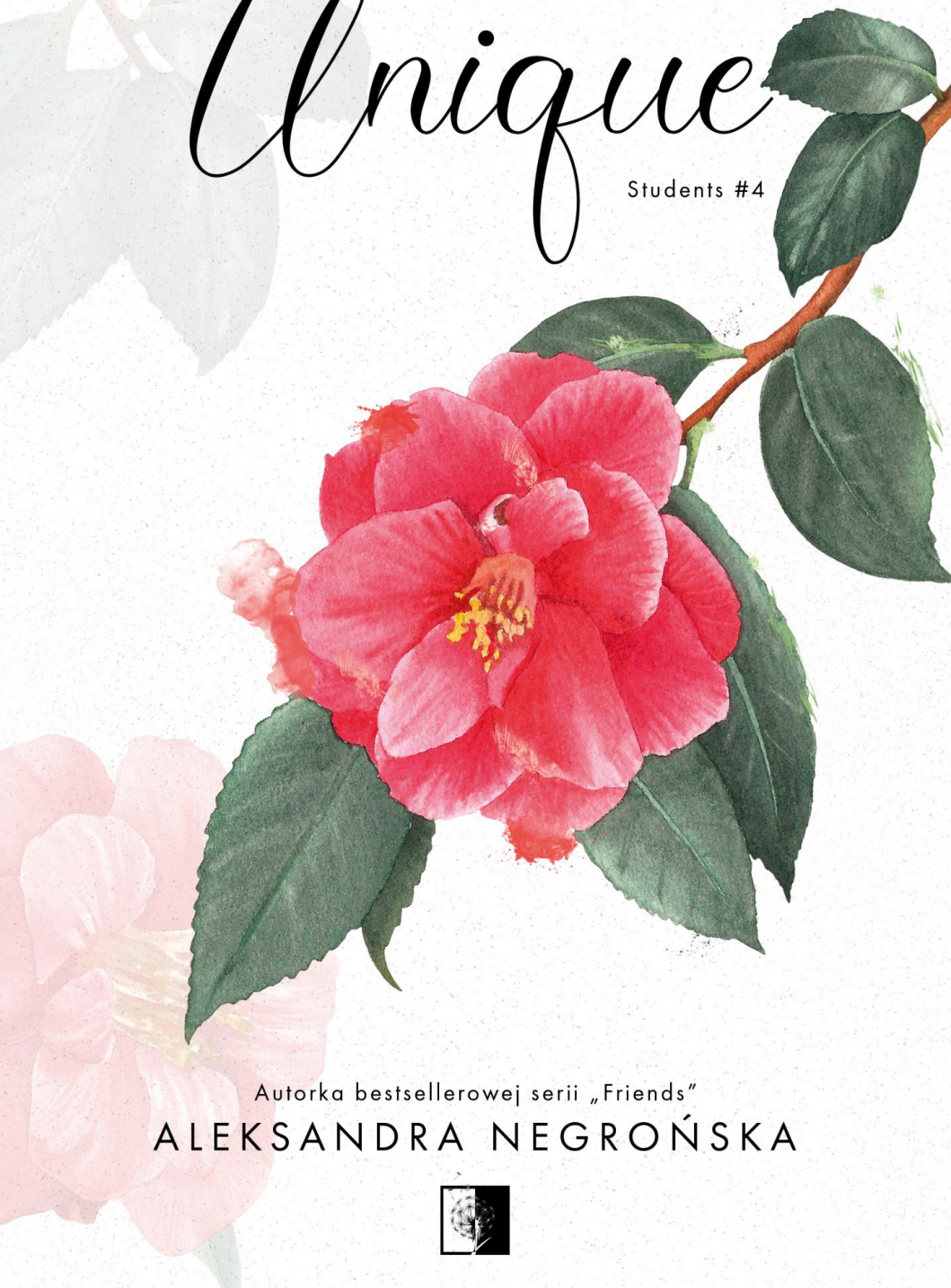


# Unique

Students #4



Autorka bestsellerowej serii „Friends”

ALEKSANDRA NEGROŃSKA



Copyright ©

Aleksandra Negrońska

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

**Redakcja:**

Alicja Chybińska

**Korekta:**

Sara Szulc

Dominika Kalisz

Maria Klimek

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

**Druk i oprawa:**

Abedik S.A.

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-910-4

**ALEKSANDRA NEGROŃSKA**

**UNIQUE**

**STUDENTS #4**

**OŚWIĘCIM 2023**



# PROLOG

## Zayden

*22 października 2012*

Budzik zadzwonił o piątej trzydzieści, więc dokładnie o tej porze się przebudziłem. Lekcje rozpoczynałem dopiero o ósmej, ale musiałem wstać wcześniej. Zgodnie z planem miałem wygłosić referat z historii, więc chciałem się jeszcze upewnić, że wszystko umiem.

Na dodatek to był naprawdę wyjątkowy dzień. Lizzy kończyła osiemnaście lat, a ja planowałem być pierwszym, który złoży jej z tej okazji życzenia.

Chciałem wstać z łóżka, jednak wtedy usłyszałem, że coś szeleści pod moją poduszką. Zdezorientowany ściągnąłem brwi, a następnie podniosłem się do pozycji siedzącej. Zapaliłem lampkę nocną, po czym wyjąłem spod poduszki kopertę. Była to zwykła biała koperta z ręcznie napisanym: „Zay”.

Wiedziałem już, kto musiał ją podłożyć, ponieważ zaledwie jedna osoba nazywała mnie w taki sposób i była to właśnie Lizzy. Postawiłem stopy na podłodze, a następnie zaintrygowany zacząłem otwierać kopertę.

Wyjąłem z niej kartkę z ręcznie napisanym listem pismem mojej siostry. Był dość długi, co z początku uznałem za ekscytujące. Nigdy nie dostałem od nikogo listu. Szybko jednak dotychczasowe uczucie zamieniło się w lekki niepokój.

*Kochany, Zaydenie!*

*Na początek bardzo Cię proszę, abys przeczytał ten list w samotności i nikomu o nim nie mówił.*

*Jak już pewnie wiesz, dzisiaj kończę osiemnaście lat i z tego powodu postanowiłam Ci podziękować. To Ty sprawiłeś, że trzynaste ostatnich lat mojego życia było cudowne. Pokochałam Cię w chwili, gdy się urodziłeś, i stałeś się moim najlepszym przyjacielem.*

*Zawsze żałowałam, że nie urodziłam się kilka lat później, abyśmy mogli być w podobnym wieku. Chciałabym, abyśmy mogli chodzić razem do szkoły, na imprezy, mieć wspólnych przyjaciół. Mimo że nie mieliśmy takiej okazji, to z nikim nie czułam większej więzi niż z Tobą. Poprawiałeś mi humor w gorsze dni i sprawiałeś, że byłam szczęśliwa.*

*Dziękuję Ci za to, że zawsze przy mnie byłeś i uczyniłeś moje nastoletnie życie wyjątkowym. Kocham Cię całym sercem i nigdy się to nie zmieni. Zawsze będziesz dla mnie najserdeczniejszym, najukochańszym i najinteligentniejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek poznałam.*

*Mimo że jesteś tak młody, to dałeś mi wyjątkowe oparcie i jesteś najlepszym bratem, jakiego mogłam sobie wymarzyć. Wierzę, że kiedyś będziesz miał z Devonem taką więź, jaką my mamy teraz. Jestem pewna, że mając takiego brata, Devon wyrośnie na cudowną osobę.*

*Ciągle mnie wypytywałeś, jaki prezent chciałabym dostać na urodziny, a ja długo o tym myślałam. Najbardziej chciałabym, abys jako prezent urodzinowy dla mnie obiecał samemu sobie, że nigdy się nie poddasz.*

*Marzę, abys dał sobie słowo, że całe życie będziesz dążył do tego, aby być szczęśliwym. Nasze życie nie jest idealne i pewnie przez jakiś czas jeszcze takie nie będzie. Ale bardzo wierzę w to, że zrobisz wszystko, aby w końcu właśnie takie się stało.*

*Ty i Devon zastługujecie na szczęście jak nikt inny. Chciałam zrobić wszystko, żeby zagwarantować Wam szczęście, i mam nadzieję, że chociaż czasami udawało mi się to zrobić.*

*Przez te wszystkie lata dzięki Tobie zyskałam najcudowniejsze wspomnienia. Dziękuję Ci za nie całym sercem. Dziękuję za to, że kończąc osiemnaście lat, mam świadomość, że moje nastoletnie życie było piękne.*

*Nigdy się nie poddawaj i nie wątp w to, że kiedyś będzie idealnie. Bo będzie.*

*Kocham Cię, Zayden. Ciebie i Devona. Przepraszam za wszystko i liczę, że kiedyś mi wybaczysz.*

*Wasza Lizzy*

Zamrugalem, ciągle nieco zdezorientowany i zaniepokojony. Czulem się wzruszony, jednak w tym wszystkim nie mogłem zrozumieć, czemu postanowiła napisać to wszystko. Dlaczego nie mogła mi tego powiedzieć prosto w twarz?

Często słyszałem z jej ust podobne słowa, jednak przeniesienie ich na papier wydawało się dość dziwne.

Zgodnie z prośbą siostry postanowiłem dopilnować, aby nikt nie znalazł tego listu. Długo zastanawiałem się, gdzie go schować, i ostatecznie postanowiłem włożyć go do pudełka z grą planszową, którą kiedyś dostałem również od Lizzy. Uznałem, że tam list pozostanie bezpieczny. Nie wpadnie w niepowołane ręce, bo w tym domu nikogo nie obchodziły gry planszowe.

Nie przebierając się z piżamy, wziąłem prezent, a następnie wyszedłem z pokoju. Elizabeth trenowała balet, natomiast ja od lat chodziłem na lekcje rysunku. I od kilku zajęć ciężko pracowałem nad namalowaniem obrazu jej tańczącej. Okazało się to znacznie trudniejsze, niż początkowo przypuszczałem.

Przecież ten obraz musiał być wyjątkowy. Z początku rozważałem namalowanie naszej dwójki przy fortepianie. Szybko jednak zmieniłem zdanie i postawiłem na bardziej skomplikowany obraz. Tak trudno było narysować baletnicę, która wyglądałaby dokładnie tak jak Elizabeth. Jednak w końcu mi się to udało.

To był najlepszy obraz, jaki namalowałem, i teraz modliłem się, aby siostrze się spodobał.

– Zayden – odezwała się nagle kobieta, która mimo tak wczesnej pory krzątała się po domu i aktualnie myła mopem podłogę

na korytarzu. – Rodzice mówili ci, żebyś nie chodził po domu w samej piżamie i boso. Ubierz się, zanim zejdziesz na śniadanie.

– Tak, wiem. Idę tylko złożyć życzenia Elizabeth.

Z ekscytacją położyłem dłoń na klamce, a następnie otworzyłem drzwi. W pokoju było jeszcze całkiem ciemno, więc od razu zapaliłem światło.

– Lizzy! – krzyknąłem głośno.

– Zayden. – Sprzątaczką podążyła za mną. – Nie krzycz tak.

Przeniósłem wzrok na siostrę, która leżała na łóżku. Nie pod kołdrą, a na niej. Nie w piżamie, a w ubraniach.

– Lizzy, wstawaj! – krzyknąłem jeszcze raz, nie zważając na słowa kobiety. – Wszystkiego najlepszego!

Nawet nie drgnęła.

Stałem w progu, zaczynając się nieco niepokoić. Ruszyłem bliżej niej, a ona ciągle się nie ruszała.

– Lizzy... – powiedziałem już nieco trzęsącym się głosem.

Czemu była tak blada? A jej usta niemal sine? Jej powieki okazały się nie całkiem domknięte.

– Lizzy! – krzyknąłem panicznie, zanim upuściłem prezent i niemal rzuciłem się na siostrę, zaczynając ciągnąć ją za ramiona. – Lizzy! Obudź się!

Darłem się na całe gardło, potrząsając jej ciałem, które wydawało się przerażająco ciężkie. Nie ruszała się i nie dawała kompletnie żadnego znaku życia.

– Lizzy! – wrzeszczałem płaczliwie, spoglądając na sprzątaczkę. – Ona się nie budzi!

– Zayden! Odsuń się! – Przerazona kobieta siłą odepchnęła mnie i sama zaczęła potrząsać ramionami dziewczyny. – Elizabeth!

– Lizzy! – zawołałem jeszcze przez płacz, ponownie doskakując do siostry.

Złapałem ją za dłoń i w sekundę odskoczyłem jak poparzony. Jej skóra była lodowata. Nie chłodna, nie zimna, a lodowata.



Krzyknąłem na cały głos, już wiedząc, co to znaczy. W sekundę dotarł do mnie sens listu, który mi zostawiła. Nie dopuszczałem do siebie tej myśli i ciągle głośno krzychałem, nie potrafiąc i nie chcąc się uspokoić.

*Lizy nie żyła, a ja poczułem się, jakbym również umierał.*

# ROZDZIAŁ 1

Dzień, w którym dowiedzieliśmy się o wyjściu z więzienia Taylora Williamsa nie należał do najprzyjemniejszych.

Działo się tyle stresujących rzeczy. A malinką na torcie byłam ja prowadząca porsche, gdy z tyłu siedział płaczący Devon, a obok mnie skacowany Zayden.

Zayden praktycznie się nie odzywał. Na histerię Devona odpowiedział jedynie spokojnie: „Przysięgam, że zostaniesz ze mną, a tata ci nic nie zrobi”. Dla Devona to nie było wystarczające zapewnienie, a Zayden chyba nie miał siły na nic więcej.

Był trochę wyprany z emocji. Rozmawiając ze Spencerem, brzmiał po prostu na zrezygnowanego. Jakby pogodził się z sytuacją i tyle. A to nie było w jego stylu.

– Czemu Francie nie odbierała ode mnie? – zapytał nagle Devon, pociągając nosem. – Gdzie jest?

Przełknęłam nerwowo ślinę, po czym spojrzałam na Zaydena. On również popatrzył na mnie, zanim odchrząknął i poprawił się na siedzeniu. Zaraz po tym obrócił głowę, przenosząc spojrzenie za szybę.

– Francesca wyjeżdża dzisiaj do Włoch. Nie pożegna się z tobą. Znajdziemy ci jakąś inną opiekunkę – odpowiedział niewzruszony.

– Co? – szepnął Devon. – Żartujesz?

– Nie, Devon, nie żartuję.

– Czemu? – zapytał łamiącym się głosem i już słyszałam, że znacznie szybciej oddycha. – Boi się taty, prawda?

Zayden westchnął, zanim się obrócił, aby patrzeć na brata. Przelknęłam ślinę, czując dziwne wyrzuty sumienia. Wszystko mnie obecnie przerażało.

– Nie. Jestem z Rosie w związku i kocham ją, a Francesca, wiedząc o tym, wczoraj mnie pocałowała na oczach Rosanny.

Devon zmarszczył mocno brwi, co widziałam w lusterku, a następnie pociągnął nosem, uznając, że to lepsza opcja od skorzystania z chusteczek, które mu dałam. Obydwoje czekaliśmy dobre kilka sekund, zanim chłopiec się odezwał.

– Pierdolisz głupoty.

Otworzyłam usta w szoku, spoglądając na Zaydena, który dla odmiany swoje zacisnął i wyglądał na totalnie wściekłego.

– Spróbuj powiedzieć to jeszcze raz, to nie chcę być tobą.

– Pierdolisz głupoty, Zayden – powtórzył chłopiec z udawaną pewnością siebie. – Francesca jest dobra.

– Jeszcze raz, kurwa, przeklniesz...

– A co mi, kurwa, zrobisz?

– Rosanna, zatrzymaj się.

Głos Zaydena był tak poważny i przesiąknięty jadem, że sama poczułam przerażenie. Rozumiałam w jakimś stopniu zachowanie Devona, bo to, co teraz przeżywał, musiało być koszmarem. Jednak robienie na złość Zaydenowi znajdującemu się na skraju załamania nerwowego, nie było dobrą opcją.

Devon nie wyglądał już na aż tak pewnego siebie, a gdy zjechałam na najbliższe pobocze, włączając światła awaryjne, w jego oczach pojawiła się panika.

– Nie, ja żartowałam, ja... Dobra, niech Francie jedzie, nie pierd... nie mówisz głupot – mówił przerażony, ale Zayden już odpiął pas i otworzył swoje drzwi.

– Wychodź. Ty, Rosanno, zostań.

Używał mojego pełnego imienia. Był bardzo zły. Devon momentalnie zapłakał, brzmiać, jakby miał się udusić przez szybki oddech. Rozpiął swój pas, głośno płacząc, a mnie łamało się serce.

– Devie, będzie dobrze – mówiłam, obracając się do niego.  
– Przeprós Zaydena i spróbuj mu zaufać, że podejmuje dobre decyzje i nie chce cię zranić.

– To wszystko przez ciebie – powiedział niewyraźnie, szybko oddychając, zanim rzeczywiście wysiadł z samochodu.

Patrzyłam, jak Zayden odciąga go kilka metrów od auta, że bym najwyraźniej nie słyszała ich rozmowy. Bardzo, ale to bardzo, kuśilo mnie otworenie okna, jednak postanowiłam uszano-  
wać to, że Zayden chce przeprowadzić tę rozmowę na osobności. Więc jedynie patrzyłam, jak nerwowo tłumaczy coś chłopcu.

Dłonie starszego Williamsa były wciśnięte do dresowych spodni Elliota, które pożyczyl z konieczności, aby zaoszczędzić czas i nie musieć jechać do mieszkania, w którym nadal przebywała Francesca. Młodszy z braci z kolei zaplótł ręce na wysokości piersi i nie odzywał się, słuchając Zaydena.

Wyjęłam z kieszeni dzwoniący telefon, a następnie westchnęłam, zanim odebrałam.

– Tak, słucham?

– Wiecie już, prawda? – zapytał od razu pan Wallance.

– Wiemy – mruknełam. – Właśnie wracamy z Bridlington. Devon był tam na wycieczce szkolnej i dowiedział się od kolegów. Musieliśmy go odebrać. Zayden już rozmawiał z Theodorem.

– Jak oni się trzymają? Zayden i Devon?

– Słabo – mruknełam, patrząc na braci. Devon coś krzyczał, co nie wyglądało najlepiej. – Co mamy robić? Jesteśmy tu bezpieczni?

Oczywiście, że byłam kłębkim nerwów, ale miałam w głowie to, że muszę myśleć rozsądnie. Wiedziałam o tym, spodziewałam się tego. Musiałam zacisnąć zęby i znowu dojechać to kurwisko.

– Jesteście. O to się nie martw. Wiem, że będziecie się strosować, ale żyjcie normalnie. Miałem zadzwonić do Zaydena,

ale... Wolę zapytać ciebie osobiście... – zaczął, na co lekko przygryzłam policzek.

– Tak?

– Powiedział ci? O tym, że Taylor Williams ma coś na twoją matkę i ojczyma?

– Dzisiaj się dowiedziałam – mruknęłam. – Ale nie znam żadnych szczegółów. – Spojrzałam na ekran, słysząc charakterystyczne piknięcie. Mój tata dzwonił. Ocipieję. Westchnęłam, znowu przykładając telefon do ucha. – Co dalej?

– Na razie nic. Po prostu uspokój Zaydena i Devona. Chciałbym, żebyś w tym tygodniu pojawiła się w kancelarii na cały dzień, gdy jakoś nie masz zajęć. Porozmawiałbym z tobą o tym i z tego, co mi wiadomo, jeden mecenas ma całkiem fajną sprawę, a Theodor zaproponował, żebyś zajęła się nią razem z Samuelem. Poznałaś już Samuela?

Zayden rozpierdoli łeb Theodorowi.

– Tak – odpowiedziałam. – Znaczący... Nie mamy zbyt dobrych stosunków i...

– Wybacz, Rosie, ale zlecając wam razem pracę, interesuje nas, żebyście dobrze ją zrobili, a nie zostali przyjaciółmi. Daj mi znać, w który dzień będziesz. Masz jakieś pytania?

*Czy pokryjesz koszty pogrzebu Samuela i Theodora?*

– Jest szansa, że spotkamy Taylora?

– Tak, ale obserwuje go policja. Jakby cokolwiek się działo, to dzwońcie. Jutro spróbujemy przepchnąć wnioski o zakazy zbliżania. Na początku do Zaydena i Devona.

– Okej. – Westchnęłam. – Dziękujemy.

– Trzymaj się, Rose. Do zobaczenia.

Rozłączyłam się, po czym spojrzałam na listę połączeń nieodebranych, zatrzymując wzrok na tym u samej góry. Dawno nie rozmawiałam z tatą i teraz moje serce cholernie szybko biło na myśl o tej rozmowie. Wiedział, że spotykam się z Zaydenem. Nie popierał tego, ale zaakceptował, że chcę dać mu drugą szansę.

Nie wiedział jednak o Taylorze ani o tym, że nie zawsze czuję się dobrze pod względem psychicznym.

Spojrzałam na Zaydena i Devona, którzy ciągle rozmawiali, a następnie oddzwoniłam. Przyłożyłam telefon do ucha, a mój tata odebrał dosłownie w sekundę.

– Cześć, tato – mruknęłam.

– Hej – odpowiedział poważnym głosem. – Nie wiem, czy już wiesz, ale rozmawiałem akurat z Xanderem, gdy przeczytał w Internecie, że ojciec Zaydena wyszedł z więzienia.

Nie brzmiał na złego, a bardziej zmartwionego.

– Wiem. – Westchnęłam. – Ale wszystko jest w porządku. Devon zostaje z Zaydenem, Taylor ma zakaz zbliżania do nas i jakoś to będzie – mówiłam nieco zrezygnowana. – Jest okej. Znaczący Zayden jest przybity, wiadomo, ale poza tym wszystko będzie dobrze.

– Oby – odpowiedział, zanim także westchnął. – Martwię się o was. Przynajmniej dogadujesz się z Zaydenem? Żadnych dramatów?

– Tak.

Przez chwilę rozmawiałam z tatą, uspokajając go, gdy tak naprawdę chyba bardziej wmawiałam samej sobie, że wszystko się ułoży. Zakończyłam rozmowę, widząc, że Zayden i Devon wracają do auta. Starszy Williams dłonią rozczochrał włosy swojego brata, posyłając mu lekki uśmiech.

Nie odezwałam się słowem, bo miałam trochę złamane serce przez to, że Devon obwinił mnie o wszystkie problemy. Rozumiałam to w stu procentach i brałam na klatkę, ale nadal bolało.

Włączyłam się do ruchu, skupiając się na jeździe, gdy między nami zapanowała cisza.

– Mogę zadzwonić z twojego telefonu? – zapytał mnie Williams.

Okazało się, że telefon Zaydena nie był rozładowany, a zepsuty. Dopiero po tym, gdy próbowaliśmy go ładować w samocho-

dzie, Zayden przyznał się, że rano rzucił nim w ścianę. No cóż, zdarzało się nawet najlepszym.

– Jasne. – Podałam mu smartfona.

Zayden sam odblokował go, zanim zaczął coś na nim klikać. Po chwili przyłożył iPhone'a do ucha i czekał, aż ktoś odbierze. Spojrzałam w lusterku na Devona, który także spojrzał w to samo lustro, łapiąc ze mną kontakt wzrokowy. Uśmiechnęłam się, ale on w odpowiedzi obrócił głowę.

Aua.

– Cześć, z tej strony Zayden – zaczął brunet. – Tak... Mówiłeś kiedyś coś o kobiecie, która była waszą opiekunką, prawda? – zapytał, zanim cierpliwie poczekał na odpowiedź. – Potrzebuję opiekunki dla Devona chociaż do czasu, gdy znajdę kogoś zaufanego. Mógłbyś z nią pogadać? Przynajmniej tydzień albo dwa, bardzo mi zależy... Dzięki... Jutro będę prznosił rzeczy, ale może już dzisiaj zostaniemy na noc... Jasne, do zobaczenia.

– Do kogo dzwoniłeś?

– Do Shawna. Ma poprosić ich dawną opiekunkę, aby zajęła się czasami Devonem. Zajmowała się od małego Shawnem i Elliotem, później ich babcią, a teraz po prostu z nimi mieszka – odpowiedział, zanim oddał mi telefon. – Zawieziesz nas teraz do mieszkania? Poszliśmy na kompromis i Devon chce się pożegnać z Francescą. Wrócisz moim autem, a ja ogarnę się i spotkamy się na uczelni, żeby załatwić to, o czym mówiłem ci rano?

Co?

– Naprawdę zamierzasz iść dzisiaj na uczelnię? – zapytałam zaskoczona. – Zostań z Devonem, odpocznijcie. Filmik zachęcający do przyścia na dni otwarte nie jest najważniejszy.

– Zgadza się, nie jest – odpowiedział bez humoru. – Ale podjąłem się tego i mój ojciec nie sprawi, że przez niego będę zmieniał plany.

– Pozwól mi się tym zająć, Zay – mówiłam spokojnie. – Po prostu odpocznij dzisiaj. Nie musisz nikomu niczego udowadniać.

– Rose, nie. Mam chujowy humor i ostatnie, czego chcę, to wyżywać się na tobie, więc skończ, proszę, tę dyskusję.

Skończyłam. Z bólem serca dałam mu wygrać.

Nie odzywaliśmy się całą drogę. Wróciłam do mieszkania porsche, zaczynając szczerze doceniać to auto. Najbardziej doceniałam je, gdy prawie uderzyłam w lamborghini Sophii, a ono samo się zatrzymało.

Odpoczywałam kilka godzin, zanim rzeczywiście poszłam na uczelnię, gdzie zdecydowali się iść prawie wszyscy. Wychodziłam z kamienicy razem z Raidenem, którego spotkałam na korytarzu. Sprawdziłam w telefonie, czy w świetle dziennym na pewno mój makijaż wygląda dobrze, a podkład nie jest za ciemny.

– Uważaj, kurwo, jak jeździsz! – usłyszałam wściekły głos Xandera, więc momentalnie podniosłam wzrok.

– Co się stało? – zapytał Raiden, ruszając szybko w stronę mojego rodzeństwa. – Co jest?

Patrzyłam na Lily, która przykładła rękę do serca i oddychała szybciej. Po chwili wyjęła z torebki paczkę papierosów, a następnie poczęstowała Alexandra i sama wzięła jednego, po czym włożyła go między wargi.

– Jakiś gówniarz dostał mclarena od starych, poczuł się jak w *Szybkich i wściekłych* i prawie mnie zabił. Dosłownie. Nie przesadzam – powiedziała, ruszając w stronę szkoły. – Hej, Rosie – zaczęła, wskazując na mnie. – Fajna marynarka. – Puściła do mnie oczko.

Spojrzałam na moją marynarkę, a następnie na siostrę, aby dostrzec, że miałyśmy dokładnie te same marynarki, które kupiłyśmy na wyprzedazach świątecznych.

– Nawzajem. – Uśmiechnęłam się, po czym wzięłam pod ramię Raidena, który zaoferował mi je, biorąc pod uwagę, że jestem w szpilkach.



Trochę olałam zrządzenie Lily, bo rodzinie miałyśmy tendencję do przesadnego dramatyzowania.

– Wyglądacie dzisiaj jak prawdziwe bliźniaczki – stwierdził Xander. – Ale szczerze, to wołałem cię, Lily, w tych ciemnych włosach.

– Ja siebie też. Byłam bardziej... Lillianowata. Prawda? Teraz jesteście zbyt podobne do siebie.

– Ja lubię cię w blondzie – nie zgodził się Raiden. – Ale któraś z was musi zmienić kolor włosów. Wczoraj byłem blisko wyjebania Zaydenowi, bo byłem pewien, że całował się z tobą. – Wskazał na Lily.

– Luz, okazało się, że to tylko Francesca. – Machnęłam ręką.

Wszyscy się zaśmiali, a ja im zawtórowałam. Nie chciałam dzisiaj przekazywać złej energii czy coś i zamierzałam po prostu udawać, że wszystko jest dobrze. Każdy znał prawdę, bo na grupie wywiązała się już dyskusja o Taylorze, a także Francesce. Jedynym życzeniem na dzisiaj było nieporuszanie więcej tych tematów.

Wystarczyło, że rano połowa z nas płakała, albo nawet i większość. Teraz każdy udawał, że wszystko gra.

– Jak z wami? Z tobą i Zaydenem. Okej? – zapytał Alexander, na co przytaknęłam. – Fajnie. To jak tam, kochani, czujecie się z myślą, że niedługo zostaniemy dziećmi kryminalistów?

Moje życzenia zawsze wydawały się nierealne. Chociaż, gdy teraz o tym myślałam...

Chciałam mieć kiedyś brata. Mam.

Chciałam mieć bogatego chłopaka. Mam.

Chciałam mieć pracę, którą polubię. Mam.

Chciałam psa. Mam. Psa na baby. Sprzedany w dwupaku z suką.

Chciałam, żeby mamę dopadła karma. Dopadła.

– Dobrze jak nigdy – odpowiedział Raiden. – Z perspektywy czasu uważam, że zasługują na wleczenie się po sądach. Pewnie

ich nie zamkną, ale samo zamknięcie ich biznesów jest zadowalające.

– Dobre myślenie – zauważył Alexander. – Mnie trochę przykro w sprawie pieniędzy, ale gdy już wynajmuję tę chatę, to na tym zarabiam dużo, więc sobie poradzę. Za to zajeście pięknie będzie nie zdać egzaminu i nie stresować się reakcją ojca. Już mu powiedziałem, że nie zamierzam go w tym wszystkim wspierać.

– A mnie jest kurewsko przykro – odpowiedziała Lilliana.

I to była normalna reakcja osoby, której rodzice mogli zostać nawet aresztowani.

– No co tak patrzysz? – zapytała brata. – Tobie Jasper zdążył zamówić lamborghini. A ja mojej tesli nie doczekam się nigdy, jeśli ich przymkną.

*Och.*

– A ty, Rose? – zapytał mnie Raiden. – Jak się z tym czujesz?

Ściągnęłam brwi, myśląc nad tym. Nie umiałam odpowiedzieć na to pytanie. Trochę przerażało mnie, że czułam się zubożniała. Cały dzień przejmowałam się nie nimi, a Xanderem, Naya, Zaydenem i Devonem. Uświadomiłam sobie, że tak właściwie nie obchodziła mnie własna rodzina.

– Nie mam z nimi kontaktu i nie wiem... W zeszłym roku potrzebowałam ich, a oni kazali mi wybierać między wiecie... Wszystkim a Zaydenem. Wybrałam Zaydena i trzymam się tego wyboru do dzisiaj.

– Też bym wybrała na przykład Raidena, gdyby mi kazali – powiedziała Lily, dopalając papierosa.

Przeniosłam wzrok na Raya, gdy wszyscy weszliśmy do budynku. Uśmiechał się pod nosem i ślepy by dostrzegł, jak bardzo ucieszyły go słowa mojej siostry.

Dzisiaj studenci zaoczni mieli zajęcia, więc nadal na uczelni kręciło się sporo osób. Ludzie patrzyli na nas. Dosłownie każdy przenosił na nas wzrok, gdy pewni siebie szliśmy w stronę głównej auli. Zmierzałam tam z podniesioną głową, bo zaczyna-

łam się przyzwyczajając, że byłam już tutaj „kimś”. Nie tą gorszą i mniej popularną bliźniaczką jak przez większą część życia. Nawet zaoczni studenci nas znali.

I w sumie to poczułam lekką satysfakcję, gdy usłyszałam: „To dziewczyna Williamsa?”.

Nieco zmalała, gdy ktoś odpowiedział: „Tak, ale nie wiem, która”.

Miałam ochotę, krzyknąć „ja”, ale nie musiałam tego robić. Usłyszałam głos Devona, który głośno komentował, jak przykra musi być konieczność chodzenia na zajęcia w niedzielę. Wszyscy zatrzymaliśmy się na zatłoczonym korytarzu, obracając się w stronę Williamsów.

Zayden włożył na siebie szare spodnie garniturowe, białą koszulę i brązowy płaszcz, wyglądając w tym komplecie niesamowicie. Devon dla odmiany miał neonowozielone spodnie dresowe, jakieś kolorowe buty Nike i czarną bluzę z logiem Simsów, za którą dałabym się pokroić. A dodatkowo teraz jadł dużego kolorowego lizaka w kształcie serca.

Zayden był cudownym bratem. Sam zawsze ubierał się elegancko i kipiało od niego tą pieprzoną gracją, ale Devonowi pozostać normalnym jedenastolatkiem.

Starszy Williams w pierwszej kolejności zbliżył się do mnie, aby nacheilić się i złożyć krótki pocałunek na moich ustach.

– Ładne ubranie – zwróciłam się do niego.

– Ładna twarz.

– Mam taką samą – stwierdziła dumnie Lily.

– Pojęcie względne. – Zayden posłał jej bezczelny, pełen ironii uśmiech.

– Jesteś chamem.

– W tej kwestii akurat się zgodzę. Chodźmy, nie mamy całego dnia.

– Mogę coś z automatu? – zapytał Devon.

– Nie.

Zayden ruszył do sali wraz z resztą, a ja zatrzymałam się i puściłam oczko do Devona, zanim wskazałam głową na automat. Chłopiec cwanie się uśmiechnął i podszedł tam razem ze mną, czekając cierpliwie, aż kupię nam colę.

– Pożegnałeś się z Francescą? – zapytałam niepewnie.

– Tak.

– I jak było?

– Dobrze. Powiedziałem jej to, co chciałem.

– Czyli co?

Patrzyłam na chłopca, który wziął puszkę coli, a następnie ruszył do auli, gdzie zniknęła reszta. Otworzył napój, po czym się napił. Po sekundzie przeniósł na mnie wzrok i posłał mi uśmiech.

– Sekret.

Cwana bestia.

Atmosfera była dość luźna. Charlie już znajdował się w środku i teraz razem z Xanderem śmiał się z nocnego story Lily, która obrażona poprawiała makijaż swoich ust. Dobrze było widzieć szczęśliwego Charliego i miałam nadzieję, że oznaczało to, że Naya także nieco się uspokoiła.

Raiden z Zaydenem natomiast nachylali się nad laptopem i o czymś rozmawiali.

– Dobra – zaczął Branson. – Każdy wie, co ma mniej więcej mówić?

– Raczej mniej niż więcej – odpowiedziała Lily.

– Niespodziewane – mruknął pod nosem rozbawiony Alexander.

Teraz był tak energiczny i radosny. Patrzyłam na niego, dochodząc do wniosku, że spokojnie mógłby prowadzić warsztaty z udawania, że wszystko gra.

– Spróbujmy najpierw improwizować – zaczął Zayden. – Każdy z was powie, co będzie jutro działa się związanego z waszym kierunkiem studiów – mówił oficjalnie, nie podnosząc wzroku znad ekranu laptopa. – Dodajemy to na Instagrama parlamentu,

ale każdy udostępnia na swoim prywatnym koncie.

– A co ma się dzieć z naszym kierunkiem? – zapytałam, na co zirytowany Zayden przeniósł na mnie spojrzenie.

Okej, był zły, bo tego nie wiedziałam. Teoretycznie. Praktycznie miał zły humor i irytowało go wszystko.

– Rozpiska na stronie parlamentu. I Instagramie. Przeczytaj sobie.

– Okej.

Czyli tak wyglądała praca w parlamencie z Zaydenem. Wszyscy siedzieli cicho, czekając na jego kolejne wskazówki.

– Gdzie, do kurwy, jest Shawn? Może ktoś do niego zadzwonić?

– Już jestem – odezwał się Reed, wchodząc do sali. – Nie mogłem znaleźć klu...

– Gównu mnie to interesuje. Następnym razem bądź na czas. Lilliana zacznie, przygotujcie się.

Zestresowałam się. Liczyłam na przyjemną atmosferę, a Zayden postanowił zachowywać się jak dupek. Czytałam rozpiskę dnia otwartego dla kierunku prawa, poświęcając temu sto procent uwagi. Chciałam pomóc Zaydenowi, a nie wyjść na idiotkę.

– Hej, kochani – zaczęła ze swoim nijakim akcentem.

Ni to amerykański, ni to brytyjski. Shawn ją nagrywał, a wszyscy się jej przyglądaliśmy.

– Już jutro zaczynamy dni otwarte naszego uniwersytetu. Jeśli jesteście zainteresowani dziennikarstwem, to koniecznie przyjdźcie. Będziecie mogli zwiedzić nasz uniwersytet, wziąć udział w prelekcji wybitnego profesora... Eee... Zacka...

– Jakiego Zacka, do chuja? – przerwał jej zirytowany Zayden. – Cody'ego.

– Cholera – mruknęła wściekła Lily, a Shawn przerwał nagrywanie. – Zapamiętałam, że imię z *Nie ma to jak hotel*, ale to nie ten bliźniak.

Zayden był perfekcjonistą. Nie dlatego, że nie pozwolił, aby zostało imię „Zack” zamiast „Cody”, a dlatego, że wystarczyło dosłownie jedno zajknięcie i kazał nagrywać od nowa. Lily miała siedem podejść.

Raiden sam dążył do perfekcji i gdy popełnił najmniejszy błąd, przerywał i zaczynał od nowa. Ostatecznie wszyscy wypadli idealni. A ja srałam po gaciach, nie chcąc znaleźć się na ich miejscu. Zayden zachowywał się jak cham i potrafił skomentować nawet to, że uśmiech Xandera wyglądał ironicznie, a nie szczerze.

Wdech i wydech. Szeroko się uśmiechnęłam, a następnie skinęłam głową, dając znak Shawnowi, aby zaczął nagrywać.

– Serdecznie zapraszamy wszystkich, którzy chcieliby studiować prawo – zaczęłam, totalnie improwizując. – W planie przewidujemy... – zacięłam się. – Amm... Prelekcję... Nie wiem, kurwa, no.

Przetarłam twarz dłonią, zaczynając się denerwować. Chciałam pomóc, ale zdecydowanie tego nie robiłam. Przeniosłam wzrok na Zaydena, który zmarszczył brwi i ruszył w moim kierunku.

– Co się dzieje? – zapytał cicho.

– Nie wiem. Nie przygotowałam się i zestresowało mnie to... Po prostu powiedz to za mnie, na pewno pójdzie ci lepiej. Ja nie jestem wprawiona.

Williams przyglądał mi się uważnie, kiwając lekko głową w zrozumieniu.

– Na mnie już by darł pizdę – powiedziała cicho Lily, na co Devon głośno się zaśmiał. – Masz brata tyrana, młody.

– Lilliana, masz coś jeszcze do dodania? – zapytał Zay, obracając się do mojej siostry. – Bo obiektywnie mówiąc, to nie uważasz, że to właśnie wobec ciebie powinienem mieć największe oczekiwania, jako że chcesz zostać dziennikarką?

*O Boże.*

– Przepraszam.

Zayden znowu obrócił się do mnie, a jego spojrzenie złagodniało.

– Pieprz plan dnia. Po prostu zachęć ludzi do przyjścia, a ja dodam resztę.

– Okej.

Zayden stanął obok mnie, co było bardzo miłe. Charlie głośno śmiał się z czegoś, ale wystarczyło jedno piorunujące spojrzenie Zaydena, aby zamilkł. Skinęłam głową do Shawna, po czym zaczęłam mówić.

– Jeśli myśleliście o studiowaniu prawa, to zdecydowanie nie możecie przegapić jutrzejszego dnia otwartego na naszej uczelni. Przedstawimy wam dokładnie, jak wygląda studiowanie z punktu widzenia studentów – zaczęłam z uśmiechem, zanim spjrzałam na Zaydena, który posyłał swój firmowy uśmiech.

Nie był tak szeroki jak u Lily czy Xandera. Był dosłownie minimalny. Nie tyle okazywał sympatię Zaydena, co bardziej to, jaki jest pewny siebie. Wyglądał jak osoba, którą chciałby być każdy.

– Będziecie mogli także wysłuchać prelekcji niesamowitego profesora prawa cywilnego, profesora Matthew Adamsa. Temat prelekcji to „Dziedziczenie – aspekty praktyczne”.

Zayden zrobił przerwę, co dało mi do zrozumienia, że teraz ja mam mówić.

– Dodatkowo będziecie mogli wysłuchać debaty oksfordzkiej, a następnie to wy wybieriecie zwycięzców. Temat debaty to...  
– przerwałam, nie pamiętając.

I już czekałam na soczyste „kurwa” Zaydena, ale go nie usłyszałam. Zamiast tego do moich uszu dobiegł jego cichy śmiech.

– „Filmy i seriale pozytywnie wpływają na wizerunek prawników” – powiedział. – Serdecznie zapraszamy.

Shawn skończył nagrywać, Zayden powiedział, że jest w porządku i możemy zacząć wszystko dodawać, a Lily marudziła pod nosem, że gdyby jej ktoś pomagał, to dałaby radę z palcem

w dupie. Zgodnie ze słowami Zaydena dodałam filmik także na swoją relację.

Z dnia na dzień przybywało mi obserwujących, a teraz mój telefon wibrował niemal nieustannie, co było zasługą tego, że Zayden mnie oznaczył. Każdy wiedział, że to już dużo znaczyło.

Williams nie odezwał się ani słowem, gdy razem wracaliśmy do kamienicy, a Xander proponował, aby wszyscy wpadli na drinki z kiwi. Charlie odmówił, mówiąc, że chce spędzić czas z Naya, ale Raiden, Lily i Shawn wydawali się zachwyceni tym pomysłem, podobnie jak cała reszta, do której Xander napisał na naszej konwersacji.

Przeniosłam wzrok na Zaydena, który z obojętną miną palił, a kawałek przed nim szedł Devon pogrążony w rozmowie z Charliem.

– Nie chcesz iść? – zapytałam. – Chociaż na chwilę.

– Nie, ale ty idź. Ja muszę odpocząć.

– Wolę posiedzieć z tobą, jeśli chcesz. Ale jeśli chcesz samotności, to rozumiem. Mogę pobyć z Devonem czy coś, żebyś się przespał.

Zayden spojrział na mnie, po czym podszedł do najbliższego kosza, aby ugasić papierosa i go wyrzucić. Następnie wrócił do mnie i zarzucił rękę na moje ramiona, co było jedną z najlepszych rzeczy. Uśmiechnęłam się w jego stronę. I może nie odwzajemnił tego, ale pocałował mnie w skroń.

– Jeśli wolisz, to zapraszam. Oferuję pizzę na kolację i seks, gdy Devon pójdzie spać.

– Słyszałam. – Chłopiec idący przed nami odwrócił się, a następnie zaczął iść tyłem, aby patrzeć na nas zmrużonymi oczami.

O mój Boże. Byłam zażenowana. Autentycznie czułam gorąco na policzkach.

– Cieszę się – odpowiedział mu Zayden. – Przynajmniej wiesz, że jeśli nie będziesz mógł zasnąć, to masz nie przychodzić po pomoc.



– Zayden – jęknęłam. – Przestań. Devon, nie słuchaj go. Zayden jak zwykle gada głupoty.

– Mhm... – Devon pokiwał głową. – Xander! Czy mogę też przyjść na kiwi? Bo Zayden i Rosie planują...

– Dev! – przerwał mu Zayden. – Mowa jest srebrem.

– A milczenie złotem – dokończył brat. – Zrozumiane.

Nikt nie ciągnął tematu, bo chyba każdy zauważył, że starszy z braci nie jest w nastroju do żartów. Ja także to rozumiałam.

Cały wieczór minął po prostu okej. Nie rozmawialiśmy za wiele i też nie do końca wiedziałam, czy wynika to z tego, że Zayden nie chce rozmawiać przy Devonie, czy generalnie nie chce tego robić wcale.

Sam Devon był dla mnie miły, ale traktował mnie z dystansem. Przed snem w końcu pozwolił sobie okazać emocje i ściągnął maskę, którą miał na sobie przez cały wieczór.

Patrzyłam na chłopca, który leżał w łóżku i patrzył w sufit, a łza spłynęła po jego policzku.

– Boję się, Rosie.

– Taty? – zapytałam, na co skinął głową. – Czego dokładnie?

– Że mnie weźmie. Tata zawsze dostaje to, czego chce. Nie chcę do niego wracać.

Trudno było wytłumaczyć, że to się nie stanie. Długo rozmawiałam z Devonem i niby potakiwał głową, ale wiedziałam, że cały czas towarzyszyły mu obawy. Prawdopodobnie minęła dobra godzina, zanim zmęczony zasnął. Wyszedłam z jego pokoju, a następnie podeszłam do drzwi wejściowych, aby kilka razy pociągnąć za klamkę. Drzwi były zamknięte, więc dopiero po tym ruszyłam po schodach na górę. Kolejny raz tego dnia.

Weszłam do pokoju Zaydena, aby zobaczyć, że ten leży w pościelonym łóżku i zamyślony patrzy w sufit. Wyglądał teraz niemal identycznie jak Devon. Ta sama mina, te same zamyślenia oczy. Przeniósł na mnie wzrok, a następnie założył rękę za głowę.

– Co tam? – zapytałam.

– Shawn rozmawiał z tą opiekunką.

– I?

Rzuciłam się na łóżko na miejsce tuż obok Zaydena, aby oprzeć się na przedramionach, leżąc na brzuchu. Williams uśmiechnął się krzywo, a następnie pokręcił głową.

– Nie zgodziła się.

– Cholera.

– Pomożesz mi? – zapytał, marszcząc lekko czoło, gdy uważnie na mnie patrzył. – Jeśli będziesz miała czas. Czasami odebrać go ze szkoły, posiedzieć z nim czy cokolwiek. Nie znajdę nikogo w jeden dzień, a sam sobie chyba nie poradzę.

Przysunęłam się bliżej chłopaka, a następnie położyłam dłoń na jego policzku pokrytym lekkim zarostem.

– Pomogę.

Połączyłam nasze usta w pocałunku, który Zayden momentalnie odwzajemnił. Jednak nawet gdy całował mnie, nie był taki jak zawsze. Zawisł teraz nad moim ciałem, składając pocałunki na mojej szczęce.

Czułam ten znajomy ucisk w podbrzuszu, ale nie był aż tak silny, jak ten w mojej klatce piersiowej. Bo po prostu łamało mi się serce na widok jego pełnej zmęczenia twarzy i zmartwionego spojrzenia.

– Poradzimy sobie ze wszystkim, wiesz o tym, prawda? – powiedziałam, gdy on rozpiął guziki mojej koszuli.

Przeniósł teraz na mnie wzrok i uśmiechnął się, a następnie skinął głową. Za dobrze już go znałam i widziałam, co było grą aktorską, a co szczerym gestem.

Podniosłam się lekko, aby położyć dłoń na jego karku i ponownie połączyć nasze usta w pocałunku. Czułym i powolnym.

Bałam się, naprawdę się bałam.

Wcześniej przechodziliśmy przez wiele stresujących rzeczy, ale w tym wszystkim były szczerze zapewnienia Zaydena, że pa-

nuje nad sytuacją i sobie radzi. A teraz w końcu wszystko go przerosło.

Chciałam pomóc mu zdjąć koszulkę, ale on odsunął się ode mnie i wstał z łóżka, aby się rozebrać. Zachowywał się tak, jakby po prostu potrzebował teraz zapomnieć o wszystkich słabych sprawach i zamierzał to zrobić poprzez seks.

Poszłam w jego ślady i także podniosłam się, by skończyć się rozbierać. Zostałam w samej bieliźnie. To była rzeczywistość. Nie zawsze miało się nastrój na romantyczność i inne gówna. On najwyraźniej nie miał.

Patrzyłam na Williamsa, nie wiedząc, czy powinnam się w ogóle odzywać. Nie chciałam pogarszać jego humoru, ale nie chciałam też, aby ten wieczór skończył się tak, jak to się zapowiadało.

– Nie mogę patrzeć na to, jak udajesz, że jest okej – oznajmiłam ze łzami w oczach, gdy on wrócił na łóżko.

Był niewyspany po wczorajszej imprezie i dało się to zauważyć na pierwszy rzut oka. Podkrążone oczy, blada skóra, suche usta, przekrwione spojówki. Ale nie to było najgorsze, a jego humor.

– Wiesz, że, kurwa, nie jest – mruknął, przyciągając mnie do siebie. – Nie musisz ci o tym mówić, żebyś wiedziała.

Usiadłam na nim okrakiem, oplatając go nogami w pasie, i składałam delikatne pocałunki na jego nagim ramieniu. On za to jeździł palcami po moim boku.

– Wiem, że się stresujesz, ale twój ojciec się do nas nie zbliży. Znajdziemy opiekunkę, Devon zostanie z tobą, poradzimy sobie ze wszystkim.

– Myślisz, że tego, kurwa, nie wiem? Wiem to. Wiem, że dam radę, bo zawsze to robię. Ale nie o to chodzi.

– A o co?

– Że mam dość.

Odsunęłam się lekko od niego, aby spojrzeć na jego twarz. Zayden nie wyglądał, jakby chciał kontynuować rozmowę, bo ponownie połączył nasze usta. Jego pocałunek był namiętny i bardzo intensywny. Na tyle, że trudno było mi złapać oddech. To prawdopodobnie było jego celem. Po prostu tak zamknął mi usta.

Nieco brutalne, ale zawsze mogło być gorzej.

Położyłam się na materacu, gdy Zayden praktycznie nie przestawał mnie całować. Tym razem nie muskał mnie wargami po dekolcie i piersiach. Nie chciał rozmawiać, a ja wprost przeciwnie. Chciałam, żeby rozwinął swoją myśl.

Czułam, jak szybko bije moje serce, gdy on docisnął swoje krocze do mojego, cały czas tak intensywnie mnie całując. Moja astma mówiła „dość”, rozum – „zmuś go do rozmowy”, a mój dziwkowaty pierwiastek – „pieprz się z nim”.

Byłam słaba z matematyki i to z pierwiastkami radziłam sobie najgorzej. Nic dziwnego, że mój rozum znowu nie poradził sobie z pierwiastkiem.

Po chwili poczułam, jak Zayden zsuwa moje czarne stringi (zaopatrzyłam się w seksowną bieliznę po tym, gdy Williams dostał napadu śmiechu, widząc majtki z muchomorem na środku). W końcu oderwał swoje usta od moich. I myślałam, że zrobił to po to, żeby skupić się na zdjęciu swoich bokserek i założeniu prezerwatywy.

Ale on zamiast tego zsunął się niżej, składając pocałunki na moich piersiach. Już samo to sprawiało, że musiałam przygryźć wargę, aby pozostać cicho. *Devon piętro niżej.*

I szło mi serio okej, ale wtedy totalnie niespodziewanie poczułam jego dwa palce, które powoli wsunęły się we mnie. Mentalnie jęknęłam, gdy Zayden zaczął nimi poruszać. Podniósł na mnie wzrok i uśmiechnął się, widząc moją minę. Szczerze się uśmiechnął. A ja na chwilę przestałam oddychać.

Czułam się totalnie źle przez to, że myślałam, że wszystko, czego chciał Zayden, to wyładować swoje emocje poprzez seks. A zamiast tego on odstawił samego siebie na drugi plan.

– Nie przestawaj – mruknęłam, gdy jego palce zniknęły. – Proszę.

– Dlaczego miałbym nie przestawać? – zapytał, składając teraz pocałunki na moim brzuchu. – Hmm? Dlaczego? Pamiętasz, jak w przymierzalni mnie odrzuciłaś? Czyżby karma wróciła? – mówił ciągle między powolnymi pocałunkami.

Miał świetną zabawę.

– Zayden, nie wkurwiał mnie.

A on zaśmiał się i podniósł na mnie wzrok. Na chwilę. Aby zaśmiać się i zwilżyć językiem swoje usta. I o ile jego palce były dobre, to nie równały się językowi. To była najbardziej gorąca rzecz na świecie. Moje podbrzusze zaciskało się, a krocze niemal paliło, gdy robiłam wszystko, aby być cicho.

Zayden to typ osoby, której pożądał każdy pracodawca i każda dziewczyna. Student z dziesięcioma latami doświadczenia.

I już byłam tak blisko. Dzieliły mnie sekundy. Przynajmniej takie miałam wrażenie. A Zayden się beczelnie odsunął. Znowu. Miałam ochotę dosłownie krzyknąć na niego, ale wtedy zobaczyłam, że sam ściąga bokserki. Przeprowadziłam w głowie szybką analizę.

Język był cudowny. Totalnie. Ale miałam nieco słabość do jego kutasa. Więc nie nakrzyczałam na niego.

Zayden się nie odzywał, co było takie nie w naszym stylu. Byliśmy jak stare małżeństwo, które komentowało wszystko, a teraz było tak inaczej. Myślał nad czymś, gdy zakładał prezerwatywę, jakby robił to tysięczny raz.

Po przemyśleniu stwierdziłam, że mógł robić to tysięczny raz.

Ponownie złożył pocałunek na moich ustach, odgarniając mi z twarzy wilgotne od potu włosy. Następnie w swoją prawą dłoń wziął moją lewą i układając ją na poduszce, splótł nasze palce.

Zaraz po tym poczułam, jak mnie wypełnia, na co momentalnie zadowolona mruknęłam w jego usta. Zayden pocałował mnie, poruszając się niemal od razu takim tempem, jakie lubiłam najbardziej.

– Mam dość tego, że wiecznie... – zaczął, ciężko oddychając, gdy patrzył mi w oczy.

*Idealny moment na rozmowę życiową.*

– Że wiecznie co? – zapytałam, zanim cicho jęknęłam w jego usta.

To nie na miejscu, ale naprawdę byłam już tak blisko. Oddychałam coraz ciężiej, starając się ciągle patrzeć mu w oczy, gdy jedną dłonią ścisnęłam jego dłoń, a drugą trzymałam na jego plecach, wbijając w nie paznokcie.

– Nie wiem. – Pokręcił głową, gdy jego głos się zatrzęsł. Teraz to on przerwał kontakt wzrokowy, opierając czoło o moje ramię, i poruszał się znacznie szybciej.

Jeśli Devon tego nie słyszał, to ja byłam królową Anglii. To musieli nawet słyszeć wszyscy, którzy byli u Xandera na drinkach z kiwi. A w końcu mieszkał na parterze.

Zayden znowu się odezwał, oddychając znacznie ciężiej. Wielki pan bokser, a już się zmęczył.

– Tego, że wiecznie muszę sobie radzić. Że mnie nigdy nie może się powinąć noga. Że jeśli coś spierdole, to za dużo osób na tym ucierpi. Mam już tak dość.

Orgazm w tym momencie był bardzo nie na miejscu, ale tak właściwie mało kiedy moje zachowania były na miejscu. Mocno przytuliłam się do ciała Zaydena, powstrzymując najgłośniejszy jęk roku. On poruszał się jeszcze przez chwilę, zanim sam opadł na moje ciało. Od razu objęłam go rękoma, gdy moje serce się łamało.

Zayden nie był głazem bez uczuć, mimo że dla niektórych mogło to tak wyglądać. Był bardziej odporny, bardziej zawzięty,

bardziej ambitny, ale nie cierpiał mniej niż inni. Jedyne lepiej to ukrywał.

– Możesz sobie nie radzić – powiedziałam cicho. – Bo masz mnie. I jak ty nie będziesz dawał rady, to ja będę to robiła za naszą dwójkę.

Zayden się nie odzywał. W końcu położył się obok, zdjął prezerwatywę, związał i rzucił do kosza blisko łóżka. Patrzyłam na jego twarz, czekając, aż coś powie.

– Wiem.

Jedno słowo, które w tej chwili było niesamowicie istotne. I zabrzmiało szczerze. Wiedział, że może na mnie polegać. Spojrzałam na niego i minimalnie się uśmiechnęłam, modląc się, aby odwzajemnił. Nie zrobił tego, więc wzięłam sobie za cel, by go rozśmieszyć.

– Chodziłam w dzieciństwie do logopedy. Dać ci kilka ćwiczeń?

– Po co? – Zmarszczył brwi.

– Żebyś ćwiczył język, żeby na przyszłość nie męczył się tak szybko.

Zayden głośno się zaśmiał, pokazując białe zęby. A ja szeroko się uśmiechnęłam, przysuwając się do niego, aby następnie przytulić się do jego umięśnionej ręki.

– Nie problem w moim języku, a cierpliwości. Mój kutas już umierał w tych bokserkach – odpowiedział ciągle rozbawiony.

Zaśmiałam się, gdy on objął mnie ręką i docisnął do swojej nagiej klatki piersiowej, która ciągle była lekko spocona.

– Muszę iść się umyć. Czuję się brudna – mruknęłam, nie chcąc się odsuwać.

– Wspólny prysznic? – zapytał.

– Mhm.

– Czy wanna?

– Mhm.

– To wanna czy prysznic?

– Mhm.

Przysypiając, słyszałam jedynie cichy śmiech Zaydena, który spowodował, że na mojej twarzy pojawił się uśmiech.

– Śpisz? – kontynuował.

– Mhm.

– Spróbujemy jutro analu?

– Pierdol się, Zayden.

– Warto było spróbować.

\*\*\*

Tydzień mijał bardzo szybko i co najistotniejsze był naprawdę bardzo intensywny. W weekend nie poświęciłam ani minuty na naukę, a nauka była całkiem istotna, gdy się studiowało. A w szczególności gdy studiowało się prawo, miało w nadchodzącym tygodniu dwa kolokwia i jakąś dziwną reputację.

Dziwną reputacją było to, że gdy oddawałam kartkę profesowi, on nie zostawił jej na kupce tak jak kartki innych studentów. On uśmiechnął się pod nosem, wziął ją do ręki i wygodnie rozsiadając się na krześle, zaczął ją czytać. A pod nosem powiedział: „Zobaczmy, co pani Denise wyciągnęła z kancelarii Wallace’a”.

To sprawiło, że środa była dla mnie dość spiesprzonym dniem. Siedziałam z Devonem, którego odebrałam ze szkoły, i w kółko ironicznie powtarzałam pod nosem ten tekst. Devon robił lekcje, a ja obiad. Później prosił o pomoc ze zrozumieniem wiersza, który mieli interpretować na lekcji, a ja nie potrafiłam odmówić. W trakcie tego zorientowałam się, że nie napisał wypracowania na angielski. A on zapierał się, że nie umie. Więc też mu pomagałam. Nie wyręczałam go, a nakierowywałam na dobrą drogę, przez co był dość zły. Ale je zrobił.

I w końcu, gdy o ósmej wieczorem Devon poszedł się myć, a Zayden wrócił do swojego mieszkania i zapytał, czy zostanę na



noc, z bólem serca musiałam odmówić, uświadamiając sobie, że nie zrobiłam nic do pracy.

W czwartek kolejne kolokwium, które poszło mi zadziwiająco dobrze, później spotkanie koła, na którym nie było Zaydena, bo udał się na zebranie do szkoły Devona. Więc wróciłam do koła z przytupem, a że byłam zmęczona, to trudne było być miłą. Więc przywitałam się, przekazałam wszystkim to, co kazał mi Zayden. I wróciłam do mieszkania, aby znowu pracować i spotkać dosłownie na pół godziny z Naya. Czuła się już znacznie lepiej, ale nadal nie była zachwycona swoją relacją z Charliem.

A piątek... W piątek miałam jechać z Zaydenem do kancelarii. Już nawet wsiedliśmy do auta. I właśnie wtedy telefon Williamsa zaczął dzwonić. Telefon był połączony bluetoothem do samochodu, przez co mogłam zobaczyć na ekranie: „Dyrektorka Devona”.

– No ja, kurwa, pierdołę! Zabiję, kurwa, gnoja! – krzyknęła, a jego dobry nastrój momentalnie poszedł w zapomnienie. Nacisnął przycisk na ekranie, a następnie wziął wdech. – Zayden Williams, słucham?

– Dzień dobry, panie Williams. Dzwonię ze szkoły Devona. Angelina Smith, asystentka pani dyrektor.

– Słucham – powtórzył zrezygnowany Zayden.

– Tuż przed zajęciami miał miejsce nieprzyjemny incydent. Na korytarzu Devon wdał się w kłótnię, która skończyła się dość niefortunnie. Chłopcy się pobili.

Nie wyglądał na zaskoczonego. Spodziewał się tego najprawdopodobniej już wtedy, gdy zobaczył, kto do niego dzwonił.

– Będę za piętnaście minut.

– Och nie... Niech pan nie przyjeżdża do szkoły.

– Nie powinienem porozmawiać z dyrektorką? – Zmarszczył brwi.

– Powinien pan, naturalnie. Ale to już w szpitalu, bo tam pojechała z chłopcami.

Otworzyłam usta w szoku. Patrzyłam na chłopaka, który także wydawał się nie wierzyć w to, co usłyszał. Telefon w mojej dłoni zawibrował, więc przeniosłam na niego wzrok.

*Charlie Valentine: pozdrowienia!*

Selfie szeroko uśmiechniętego Charliego z niezadowolonym Devonem, któremu z łuku brwiowego ciekła krew.

*O mój Boże.*

Naprawdę chciałam towarzyszyć Zaydenowi i czułam, że powinnam to robić. Ale obiecałam Wallance'owi, że będę dzisiaj w kancelarii, i nie mogłam zaniedbywać swoich obowiązków.

– Jak nie rozjechał sobie na tyle głowy, że będzie musiał leżeć w łóżku, to przyjadę z nim do kancelarii. Muszę pozałatwiać kilka spraw – mruknął Zayden, gdy stanęliśmy przed jego samochodem. – Którym wolisz jeździć? – zapytał, wskazując najpierw na porsche, a następnie na range rovera.

– Chyba porsche – odpowiedziałam, na co chłopak przekazał mi kluczyki. – Dziękuję. Zayden... – zaczęłam, widząc jego wściekłą minę – bądź łagodny dla niego. Pewnie znowu dzieciaki go sprowokowały sprawą z Taylorem.

– Wiem. Czasami emocje mogą doprowadzić do takich zachowań.

– Naprawdę? – Uniosłam brew.

– Tak, więc nie zdziw się, jak zabiję gówniarza.

Zaśmiałam się, wiedząc, że nie mówi poważnie.

Jazda porsche nie stresowała mnie już tak jak kiedyś. Przywykłam do tego i zaczynałam kochać to auto coraz bardziej. A już całkiem je pokochałam, gdy wysiadałam z niego na parkingu pod kancelarią, natrafiając na znanego mi chłopaka w garniturze. Z uśmiechem na twarzy poprawiłam marynarkę, zanim ruszyłam w stronę wejścia.

– Rosie – zaczął, podbiegając do mnie.

– Hej.

Spojrzałam na bruneta, a on posłał mi uśmiech. Szmaciarz, który kazał mi robić sobie kawę.

– Fajny samochód. Nie wyglądasz na fankę sportowych samochodów.

– A na kogo? – zapytałam, gdy on przytrzymał mi drzwi do budynku. – Na asystentkę? Jaka kawa dzisiaj?

– Okej, głupio wyszło – zaśmiał się, gdy obydwójce odbiliśmy plakietki, aby przejść przez bramki. – To było słabe z mojej strony. Bardzo. Przepraszam.

– W porządku. – Skinęłam głową.

Weszłam do windy, a następnie wybrałam odpowiednie piętro. Oparłam się o metalową powłokę, patrząc na chłopaka. Może by mi się kiedyś podobał. Za czasów, gdy nie znałam Zaydena. A teraz porównywałam każdego chłopaka właśnie do Williama. I Samuel wypadał tak bez szału. Ładna chłopaczyna i to wszystko.

– Rozmawiałem z Theodorem. Przerażający typ. Wezwał mnie do siebie i nigdy nie radzę ci z nim rozmawiać sam na sam – mówił, na co ściągnęłam brwi. – Nie patrz tak na mnie. Wygląda na miłego, ale nas praktykantów traktuje jak śmieci. Kiedyś się przekonasz. W każdym razie mamy razem zająć się wnioskiem o kasację wyroku. Kazał mi wprowadzić cię w temat, więc zajmujemy się tym dzisiaj. Nie możemy tego spierdolić. Uwierz, nie chcesz, żeby wezwał cię do siebie na rozmowę.

Nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć. Wyszliśmy z windy, gdy Samuel zaczął mi opowiadać o sprawie, a ja słuchałam tego ze skupieniem. Szliśmy przez dość zatłoczony korytarz.

– Rose, Samuel przekazał ci już, co i jak? – zapytał mnie nagle Theodor po tym, gdy przerwał prowadzoną pod salą konferencyjną rozmowę ze swoją asystentką.

– Tak, tak.

– Okej, to ważna sprawa. Ma być zrobione idealnie. Jasne? Bez najmniejszego błędu.

*Nie umiem tak.*

– Jasne. – Skinęłam głową.

Odeszliśmy z Samuelem, abym usłyszała jego niezadowolony głos.

– Mówiłem, że jest chujem.

– Rose! Jeszcze jedno – powiedział głośniejsz, więc oboje się odwróciliśmy. – Dzisiejsze sushi aktualne? Jak tak to, na którą mam zamówić?

Przygryzłam policzek, aby się nie zaśmiać. Wdech, wydech.

– Aktualne. Dostosuję się – powiedziałam, na co mężczyzna skinął głową i wrócił do rozmowy z asystentką. – Theo. Tylko dla mnie bez surowej ryby.

– Nie ma problemu.

Mina Samuela była warta wszystkiego. Ostatni raz czułam taką satysfakcję, gdy wpakowałam Taylora do pierdła.

Samuel był moim pieskiem. Wystraszył się mnie i okazało się, że praca z nim przebiegała wyjątkowo dobrze. Przynosił mi nawet kawę. Zayden nie przyjechał, a ja sushi zjadłam z Theodorem i Josephem, z którymi w tym samym czasie przeprowadziłam długą rozmowę na temat „Taylor Williams – jego wyjście z więzienia. Jak znoszą to jego synowie?”.

Devon miał zszywany łuk brwiowy i wstrząs mózg. Nie wydawał się rozumieć, jak źle postąpił, gdy wysyłał mi wiadomości, że będzie miał dopasowaną bliznę z tą Zaydena, przez co jest superpodekscytowany.

\*\*\*

– Los ze mnie kpi. – Westchnęła moja siostra, gdy wchodziłyśmy po schodach do kamienicy po tym, gdy spotkałyśmy się pod nią.

– Bo?

– Złamałam dzisiaj paznokiec – mruknęła, podnosząc dłoń.  
– I nie zdałam kolosa. I dodatkowo zaczęł mnie jakiś obleśny typ.

– To gówniane. – Skrzywiłam się. – Próbował ci coś zrobić?

– Nie, bo zobaczył to jakiś chłopak i kazał mu spierdalać.

– Machnęła ręką, zanim stanęła przed drzwiami do mieszkania swojego i Gabby. – Wejdiesz? Na wino. Pogadałabyś w końcu z Gabby. To chujowe, że ona ci epopeje pisze, a ty dalej z nią poważnie nie porozmawiałaś.

– Wiem, ale po prostu nie mam czasu. – Przetarłam twarz dłonią. – Może później. Muszę iść do Zaydena. Devon pobił się w szkole i chcę zobaczyć, czy wszystko dobrze.

– Jasne. Daj znać, czy przyjdiesz. Możemy zrobić babski wieczór. Naya też to proponowała, żeby świętować jej niebycie w ciąży i że badania wyszły jej dobrze.

– Napiszę za dziesięć minut.

Ruszyłam na górę na ostatnie piętro. Nie byłam aż tak zmęczona jak zawsze, przez postój pod mieszkaniem Lily. Bez pukania pociągnęłam za klamkę, po czym weszłam do środka.

– Hej, już jestem. Jak tam mój mały gang...

– Rosanna, to nie najlepszy moment – przerwał mi głos Zaydena.

Kiedyś słyszałam coś podobnego. Moje serce momentalnie zaczęło szybciej bić, gdy obróciłam się w stronę chłopaka. Devona nie widziałam nigdzie, gdy Zayden stał blisko stołu z jedną ręką na drugiej. A przy stole siedziała postać, która posłała mi elegancki uśmiech.

– Witaj, Rosanno. Pamiętasz mnie?

Gabriela Williams.